Rok XXIV. We Lwowie, dnia 31. sierpnia 1917. Nr. 35.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nota pokojowa Benedykta XV [1]).

Od dnia, w którym wśród okropności tej strasznej, nad Europą rozszalałej wojny, rozpoczęliśmy Nasz Pontyfikat, wytknęliśmy sobie przedewszystkiem trzy cele: Wobec wszystkich prowadzących wojnę, zachować zupełną bezstronność, jak przystoi temu, który jest Ojcem wszystkich i wszystkie swoje dzieci równą otacza miłością; — nieustannie starać się wszystkim wyświadczać jak największą miarę dobrego, a to bez względu na osobę, bez różnicy narodowości albo religii, jak to Nam przepisuje zarówno ogólne prawo sprawiedliwości, jakoteż poruczony Nam przez Chrystusa najwyższy urząd duchowny; a wreszcie — jak tego również wymaga Nasze posłannictwo jako czyniącego pokój — nie zaniechać niczego, co leży w Naszej mocy i mogłoby przyczynić się do przyspieszenia końca tej niedoli, przez to, że próbujemy narody i ich władców przywieść do postanowień bardziej umiarkowanych, do spokojnego rozważenia sprawy pokoju, sprawiedliwego i trwałego pokoju.

Kto w tych bolesnych trzech latach ubiegłych śledził Nasze działanie, mógł łatwo poznać, że pozostaliśmy zawsze wierni Naszemu postanowieniu zachowania zupełnej bezstronności i Naszemu przedsięwzięciu dobroczynnemu i że nie przestaliśmy upominać narodów prowadzących wojnę i ich rządów, żeby znowu stały się sobie braćmi, jakkolwiek nie wszystko doszło do wiadomości ogółu, cośmy uczynili, aby ten cel szlachetny osiągnąć.

Ku końcowi pierwszego roku wojny wystosowaliśmy najżywsze upomnienia do narodów walczących, a nadto wskazaliśmy im drogę, którąby obrać należało, żeby dojść do stałego, dla wszystkich zaszczytnego pokoju.

Na nieszczęście wołania Naszego nie posłuchano, a wojna zacięta trwała dalej ze wszystkiemi swojemi okropnościami przez dalsze dwa lata. Stała się ona nawet jeszcze sroższą i rozszerzyła się bardziej na lądzie, na morzu, a nawet i w powietrzu. Widziano rozpacz i śmierć, spadającą na nie bronione miasta, na wsi spokojne, na ich niewinną ludność. I nikt dzisiaj nie może przewidzieć, o ile cierpienia wszystkich pomnożyłyby się i zaostrzyły, gdyby dalsze miesiące, albo jeszcze gorzej, dalsze lata przyłączyły się do tych trzech lat krwawych. Czyż świat cywilizowany ma już tylko być polem śmierci? I czyż ta pełna sławy i kwitnąca Europa, jakby porwana szałem ogólnym, spieszyć będzie ku przepaści i sama na siebie podniesie rękę?

W tem tak rozpaczliwem położeniu i w obliczu tego ciężkiego niebezpieczeństwa, My, którzy nie dążymy do żadnych odrębnych celów politycznych, którzy nie słuchamy wskazówek żadnej ze stron prowadzących wojnę, ani nie uwzględniamy ich interesów samolubnych, którzy wyłącznie powodujemy się poczuciem Naszego najwyższego obowiązku jako wspólnego Ojca wiernych, prośbami Naszych dzieci, błagających Nas o pośrednictwo i o Nasze pokój czyniące słowo, głosem ludzkości i rozumu, — My podnosimy na nowo wołanie o pokój i zwracamy się usilnie do tych, którzy trzymają w swoich rękach losy narodów. Żeby zaś już nie poprzestać na wyrażeniach ogólnych, jak okoliczności doradzały Nam w przeszłości, przejdziemy teraz do propozycyi bardziej określonych i wykonalnych i chcemy zaprosić rządy narodów prowadzących wojnę, żeby porozumiały się między sobą co do punktów następujących, które, jak się zdaje, musiałyby stanowić podstawy sprawiedliwego i trwałego pokoju.

[1]) Podajemy tę notę w wiernym przekładzie własnym. *Dop. red.*

przyczem będzie rzeczą rządów bliżej określić i uzupełnić te propozycye.

Pierwsza myśl zakładająca podstawę musi być ta, że siła moralna prawa ma zająć miejsce siły materyalnej, z tego wynika, że nastąpić musi sprawiedliwe porozumienie wszystkich co do równoczesnego zmniejszenia zbrojeń według pewnych reguł i zabezpieczeń, które mają być dane, a mianowicie aż do tej miary, która jest konieczną i wystarczającą dla utrzymania porządku publicznego w każdem państwie; dalej należy w miejsce sił zbrojnych wprowadzić sądownicto rozjemcze, które ma tak wielkie znaczenie dla zapewnienia pokoju, według pewnych umówionych określeń i uchwalić pewne postanowienia, zagrażające karami temu państwu, któreby nie chciało przedkładać międzynarodowych spraw spornych sądowi rozjemczemu do rozstrzygnięcia, albo nie chciało poddać się wyrokom tego sądu.

Skoro tym sposobem panowanie prawa będzie ustalone, niechby usunięto wszelkie przeszkody, tamujące swobodną komunikacyę narodów, przez zabezpieczenie, według pewnych reguł, które również mają być ustanowione, prawdziwej wolności i wspólności mórz, co usunęłoby wiele powodów do zatargów, a zarazem otwarłoby wszystkim źródła dobrobytu i postępu.

Co się tyczy wynagrodzenia szkód i zwrotu kosztów wojennych, nie widzimy innego środka na rozwiązanie tej kwestyi oprócz postawienia wspólnej zasady, że nastąpi zupełne i wzajemne zrzeczenie się tegoż, co zresztą będzie uzasadnione dobrodziejstwami nieocenionemi, które wynikną z rozbrojenia; a to tem bardziej, że dalsze trwanie tego przelewu krwi z powodów wyłącznie i jedynie natury gospodarczej nie dałoby się pojąć. Gdyby jednak racye osobne istniały dla odmiennego traktowania pewnych wypadków, powinny być rozważone sprawiedliwie i słusznie.

Ale te umowy pokojowe i płynące z nich korzyści niezmierne nie są możliwe bez zwrotu wzajemnego obszarów obecnie zajętych.

Dlatego musi nastąpić ze strony Niemiec zupełne opróżnienie Belgii, przyczem ma być zabezpieczona zupełna niezawisłość polityczna, wojskowa i gospodarcza tego państwa wobec jakiegokolwiek mocarstwa; dalej opróżnienie obszaru francuskiego; ze strony zaś innych prowadzących wojnę zwrot kolonii niemieckich.

Co dotyczy kwestyi terytoryalnych, jak np. tych, które stanowią przedmiot sporu pomiędzy Włochami i Austryą, jakoteż między Niemcami i Francyą, jest nadzieja, że strony spierające się ze względu na niezmierne korzyści trwałego pokoju, połączonego z rozbrojeniem, zbadają te kwestye w duchu pojednawczym, a przytem, jak powiedzieliśmy przy sposobności dawniejszej, uwzględnią w ramach sprawiedliwości i możliwości życzenia narodów i w danym razie pogodzą interesy swoje odrębne z dobrem ogólnem wielkiej społeczności ludzkiej.

Ten sam duch słuszności i sprawiedliwości będzie musiał kierować badaniem innych kwestyi terytoryalnych i politycznych, w szczególności tych, które odnoszą się do Armenii, do państw na Bałkanie i do tych obszarów, które tworzyły części składowe dawniejszego Królestwa polskiego, którego dostojne tradycye historyczne i cierpienia, doznane w czasie wojny obecnej, muszą słusznie budzić sympatye narodów.

Te są główne podstawy, na których, jak sądzimy, musiałoby być zbudowane przyszłe nowe urządzenie narodów. Są one tego rodzaju, że uczynią wznowienie starć podobnych niemożliwem i przygotują rozwiązanie kwestyi gospodarczej, która jest tak ważną dla przyszłości i dla dobrobytu materyalnego wszystkich państw prowadzących wojnę. Podając Wam, którzy w tej godzinie tak brzemiennej przeznaczeniem kierujecie losami narodów prowadzących wojnę, te podstawy do wiadomości, żywimy błogą nadzieję, że będą przyjęte i że tem samem doczekamy się jak najprędzej końca tej straszliwej walki, która coraz widoczniej okazuje się bezcelową rzezią.

Cały świat z drugiej strony przyznaje, że honor broni wszystkich walczących jest nienaruszony. Użyczcie więc ucha Naszej prośbie i przyjmijcie zaproszenie ojcowskie, które do Was wysyłamy w imieniu Boskiego Zbawiciela, Księcia pokoju! Pomnijcie na Waszą ciężką odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi! Od Waszych postanowień zależy spokój i radość rodzin niezliczonych, życie tysięcy młodych ludzi, jednem słowem, szczęście narodów, którym winniście bezwarunkowo dobrodziejstwo tych postanowień. Oby Pan poddał Wam postanowienia zgodne z Jego wolą najświętszą! Oby niebo zrządziło, żebyście zyskali pochwałę współczesnych i zapewnili sobie u pokoleń potomnych piękne imię twórców pokoju!

My, którzy jesteśmy ściśle zjednoczeni w modlitwie i pokucie ze wszystkiemi duszami wiernemi, wzdychającemi do pokoju, błagamy Ducha Świętego o światło dla Was i radę.

Z Watykanu, 1-go sierpnia 1917.

Benedykt XV.

Odezwa ta Ojca św. powinna obudzić wdzięczność serdeczną wszystkich narodów, przyspieszyć zakończenie wojny a zarazem przyczynić się do przebudowy całej społeczności ludzkiej według zasad chrześcijańskich. Panowanie prawa i sprawiedliwości, rozbrojenie powszechne, sądy rozjemcze, wolność mórz, jak olbrzymie i nieocenione byłyby to dla wszystkich dobrodziejstwa, tego nie potrzebujemy dowodzić.

Nikt nie może zarzucić słusznie Papieżowi, że staje po stronie jednego lub pewnej części mocarstw prowadzących wojnę. Mówiąc o konieczności opróżnienia obszarów obecnie zajętych, wypowiada żądanie, podyktowane przez samą sprawiedliwość i sam rozum, jakkolwiek mógł przewidzieć, że pewne stronnictwa niemieckie wezmą Mu je za złe. Wniosek zrzeczenia się zwrotu kosztów wojennych i wszelkich odszkodowań nie zgadza się z tem, czego domagają się Francya, Anglia i Belgia, ale jest całkiem racyonalny, bo wszystkie państwa prowadzące wojnę są już tak zadłużone, że nie można im nałożyć jeszcze ogrom-

nych ciężarów, któreby spowodował dla nich obowiązek odszkodowania. Ale zarazem przyznaje Ojciec św., że mogą istnieć „racye osobne dla odmiennego traktowania pewnych wypadków".

Wogóle trzeba podziwiać głęboką mądrość, która przebija z każdego zdania noty papieskiej. I tak wymienia ona wyraźnie Belgię i część Francyi, zajętą przez Niemców, jako obszary, które muszą być zaraz opróżnione, jeżeli pokój ma być zawarty, ale nie żąda już dzisiaj od Austryi, Niemiec i Bułgaryi, żeby wycofały swe wojska z Serbii, Czarnogóry i Rumunii, bo to byłby warunek zbyt ciężki dla państw środkowych, którego przyjęcie pogorszyłoby bardzo ich położenie; — a nadto jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy zawarcie trwałego pokoju i dobro ludzkości wymaga koniecznie zwrotu wszystkich obszarów, które przed wojną były w posiadaniu państewek bałkańskich i czy Anglia, Francya i Włochy obstawać będą na seryo przy tem żądaniu? Ustęp o Polsce nie podoba się niektórym pismom naszym dlatego, że nie mówi wyraźnie o wskrzeszeniu całego dawnego państwa naszego, ale powodem tego nie jest z pewnością brak szczerej sympatyi dla narodu naszego; — owszem, nie można wątpić, że Papieżowi więcej zależy na Polsce katolickiej, niż na państwach bałkańskich. Ale o restytucyi państwa polskiego nie potrzebował mówić wyraźnie, skoro już wszyscy na nią się zgadzają, a wywołałby wielką niechęć u przeważnej części Niemców i naraziłby swój projekt na odrzucenie przez ich władzę i parlament, gdyby wezwał ich do zwrotu wszystkich ziem polskich, które są od półtora wieku w ich posiadaniu. Nam zaś nie pomógłby nic wnioskiem tej treści, który zresztą uczyniła już koalicya.

Smutnoby było bardzo, gdyby i ta nota papieska nie odniosła skutku, ale spodziewamy się, że ona wywrze wpływ stanowczy na dalszy rozwój wydarzeń.

Red.

Religia a wychowanie narodowe.

Społeczeństwo żąda coraz natarczywiej od szkoły, by mu wychowywała nie biurokratów, nie mędrków o chaotycznej, należycie nie przetrawionej wiedzy, nawet nie uczonych o ciasnym widnokręgu, zasklepionych w swej specyalności, ale domaga się od szkoły obywateli, umiejących w danem społeczeństwie żyć i dla niego skutecznie pracować. Całkiem słusznie, z takiego bowiem tylko podłoża wyrośnie i urzędnik dobry i uczony pożyteczny. Tego rodzaju wychowanie określamy mianem wychowania narodowego. Różni różne środki do osiągnięcia tego celu podają: oparcie się na tradycyach narodowych w metodzie uczenia i wychowywania, program nauk zastosowany bardziej do naszych potrzeb współczesnych, dopuszczenie młodzieży do współpracy nad sobą i t. d. Wszystkie te projekty są słuszne i mogą być użyteczne, zwrócić jednak należy uwagę i na potrzebę wciągnięcia w ten program kształtowania młodego obywatela także i wychowania religijnego jako nader ważnego czynnika w urabianiu duszy ludzkiej.

I.

Każda jednostka, mająca służyć Ojczyźnie, winna być urobioną sama w sobie doskonale, tak jak cegła, z której gmach potężny chce się wybudować, musi być dobrze uformowaną i znakomicie wypaloną. Trwały gmach z trwałych cegieł się składa, doskonałe społeczeństwo doskonałe jednostki tworzą. Inaczej wszystko się rozleci.

Na tę tęgość u człowieka składają się trzy rzeczy: pogoda ducha, zdrowie fizyczne, prawość charakteru. Kto posiadł te trzy rzeczy, ten dopiero zwać się może dobrym materyałem na obywatela. Dlaczegoż to?

Pogoda ducha jest koniecznym warunkiem jakiejkolwiek owocnej pracy, bez niej niema w pracy ładu, ciągłości, jednolitości, bez niej praca nie będzie radosną, ni twórczą — człowiek wzburzony może tylko dobrze niszczyć lub zapracowywać się, t. z. pracą starać się zgłuszyć swój wewnętrzny niepokój, ale nie potrafi budować, niezdolny jest do działania celowego, rozważnego.

O tem, że religia wpływa na pokój wewnętrzny człowieka, nikt nie wątpi — ona jest słońcem, co rozumowi użycza światła, a sercu ciepła, w jej kręgu świetlanym niema miejsca na niepokoje, na wątpliwości, w jej żarze każda namiętność się stapia, coby sercem boleśnie szarpać mogła. Religia daje człowiekowi prosty a zarazem najgłębszy, wszechstronny a tak jednolity pogląd na świat, każdą zagadkę bytu mu rozwiązuje, każe mu widzieć we wszystkiem cel, a to wszystko czyni umysł nasz jasnym, pogodnym. Religia podaje człowiekowi środki do owładnięcia sobą, do ujęcia wszelkich namiętności w karby, ona uzdalnia do nie poddawania się nawet zewnętrznym przeciwnościom, bo potrafi ból najsroższy nie tylko w cichą rezygnacyę przemienić, ale nawet pożądanym uczynić. Czyż ta jej siła cudotwórcza nie wpływa na równowagę ducha? Człowiek bez wiary nie może być „cały z jednej bryły, a tak hartowny, że w gromach nie pęknie", a przeciwnie każdy dobry chrześcijanin takim jest. Jeszcze raz zaś powtarzam, że tylko pogodne, zrównoważone duchy mogą w budowie społecznej coś znaczyć.

Drugą wartością jednostki — obywatela to zdrowie fizyczne. Mieć mózg, co pracować zdoła, mieć dłoń, co się pługa ni młota nie ulęknie, a w potrzebie zaciśnięta wroga odeprzeć potrafi, czuć w sobie moc, któraby nas do czynu parła i możliwie najdłużej w nim wytrwać pozwoliła, oto czem jest zdrowie fizyczne. Rozwija się zaś to zdrowie nie tylko karmią obfitą i ćwiczeniem mięśni, ale i odpowiedniem czuwaniem, by usunąć wszystko, co siły nam zrujnować może. I tu właśnie religia błogosławioną swą działalność spełnia: zabrania szkodzić zdrowiu swemu i cudzemu, wychowuje młodzież w czystości obyczajów, a przez to więcej działa dla zdrowia fi-

zycznego społeczeństw, niż wszystkie kluby sportowe, towarzystwa gimnastyczne i zabiegi hygieniczne razem. Gdybyśmy usunęli wychowanie religijne ze szkoły, to w niedługim czasie te wszystkie sporty i gimnastyki grałyby tak śmieszną rolę, jak medycyna na wojnie, która leczy kaleki, ale nie ma wpływu na to, by tych kalek masowo nie produkowano. Dość wspomnieć na fakt, iż społeczeństwu, które najbardziej od religii odbiegło, groziło wymarcie. Pewnikiem jest, że ten naród będzie najszybciej procentowo wzrastał, który będzie najbardziej religijnym.

Najważniejszą zaś z cech dobrego obywatela jest prawość charakteru. Obywatel musi być człowiekiem uczciwym, który nie umie kłamać, nie umie oszukać, nie umie poniżać się, ani też pogardzać niższym od siebie, słowem, któryby brzydził się wszelką brudną i krętą drogą. Najdoskonalszym kodeksem moralnym, najidealniejszą etyką jest nauka chrześcijańska. Żadna etyka niezależna charakterowi pełnej szlachetności nie da, żaden kodeks przez ludzi wymyślony dekalogu ni moralności chrześcijańskiej nie zastąpi. Ale to jeszcze nie wszystko: religia nasza nie tylko stawia człowiekowi przed oczy prawo, według którego życie swe regulować powinien, ale też przyucza go to prawo wykonywać i dodaje mu siły do tego wykonywania. Każda inna etyka wreszcie podlegać może dyskusyi, a więc nie ma siły autorytetu, a tem samem już w zarodzie swym kryje miazmat rozkładu. Etyka niezależna nie grozi odpowiedzialnością bezwzględną, a bez tej słaba natura ludzka długo w dobrem utrzymać się nie da. Krótko mówiąc, tylko przez religię można wykształcić szlachetny i trwały charakter w człowieku.

Religia jako czynnik wychowawczy ma jeszcze inne wielkie znaczenie — ona nie dopuszcza do zmateryalizowania się człowieka, ona uczy umysł idealnie myśleć, a serce gorąco kochać. Bez tego pierwiastka idealistycznego człowiek byłby zimną, nieczułą, egoistyczną istotą. Religia, zaszczepiając idealny sposób myślenia i czucia, każąc myśli objąć szersze kręgi, a sercu nie pozwalając zasklepić się w sobie, przygotowywuje tem samem grunt i pod takie uczucia, jak uczucie narodowe. Pięknie to wyrazili państwo Szczepanowscy: „Umysł dziecka, zwłaszcza dziecka inteligentnego, potrzebuje ideału — potrzebuje przywiązać się sercem i umysłem, czyli całą duszą do rzeczy wiecznych. Jedyną drogą do tego jest podsunięcie dziecku i rozniecenie uczuć religijnych — uczucia religijnego, jako miłości do tej istoty, co jest po nad wszystkiem... wysoko w niebie, za tą cudowną gwiaździstą powłoką, a tak nam blizkiej, że widzi czystość serc naszych i prawdę myśli naszych — tej istoty dobroczynnej a ukochanej, która dla wszystkich ludzi daje słońce i kwiaty i łąki i lasy i ukochaną mamusię i tatka“.[1]). „Podnietą uniwersalną i wiecznie tak samo podniecającą uczucia narodowe... jest uczucie religijne, z dusz ludzkich wydobywające najistotniejsze pierwiastki kultury narodowej, tak, że w całym przebiegu historyi religia okazuje się wskrzesicielką narodów“[1]).

Religia wychowuje też człowieka w wierze w Opatrzność i sprawiedliwość Bożą, nie pozwala mu nigdy poddać się rozpaczy, pozwala natomiast mieć nieraz nadzieję — zdawałoby się — już wbrew nadziei. Jak wielkiem dobrodziejstwem jest ta wiara w życiu narodów, na to mamy dowód w dziejach naszego.

Ostatnią wreszcie wartością, jaką wychowanie religijne daje każdej jednostce, jest poczucie odpowiedzialności za swój sposób postępowania. Można słyszeć nieraz skargi, iż w życiu obywatelskiem panuje często brak poczucia obowiązku i odpowiedzialności za swe czyny. Są ludzie, którym się nie chce nic robić dla innych, a gdy robią, czynią to niedbale — ut aliquid fecisse videantur; są jeszcze gorsi, którzy w pracy dla ogółu widzą tylko siebie, pragną, „by laur ich załechtał po skroni“, albo nawet żądają jakiejś korzyści namacalnej. Przeciwko tym objawom szermuje się różnymi mniej lub więcej pięknymi, ale bezskutecznymi frazesami; — odwołujemy się do honoru, do patryotyzmu, grozimy opinią publiczną, ale ani te odwoływania się nie mają w sobie siły pociągającej na tyle, by mogły wrodzoną ociężałość przełamać, ani groźba nie jest tak straszną, bo trzeba tylko umieć pozory zachować, a czujność opinii zmylić można. Jedynie świadomość odpowiedzialności przed kimś takim, co nasze serca do dna przenika i najskrytsze myśli bada, zmusi nas do uważania na siebie. Obietnica zaś nagrody za każdy dobry wysiłek, chociażby on nawet rezultatów widocznych nie dał i choćby go ludzie nie uznali, pociągnie nas do pracy, bo bądź co bądź jakiejś zapłaty za swoje trudy natura ludzka się domaga.

Taką odpowiedzialnością grozi i obietnicą nagrody pociąga religia. Chrześcijanin wie, że Bóg mu każe pracować nie tylko dla siebie, lecz i dla drugich, że z tej pracy i z pobudek nawet, jakiemi się w tej pracy kierował, zda przed Bogiem rachunek; będzie więc on pracował gorliwie, nie oglądając się wcale na to, czy współbracia jego pracę uznają, czy ona mu się jakoś w tem życiu opłaci, bo on pracuje głównie dla nagrody wiecznej. Trudno nie przyznać, że taki pogląd na pracę może w życiu obywatelskiem wiele zaważyć, a brak jego może z czynnego patryotyzmu uczynić parodyę. Życie daje na to dużo dowodów, a gdyby nie nastał zwrot ku religii, musiałaby się chyba spełnić obawa Renana, który powiedział: „Dziś jeszcze pół biedy, bo żyjemy cieniem etyki chrześcijańskiej, ale boję się tych czasów, gdy będziemy już żyli tylko cieniem cienia!“.

Zbierając w jednem zdaniu to, cośmy dotąd powiedzieli, widzimy, że religia daje człowiekowi pogodę ducha, każe mu baczyć na swoje zdrowie fizyczne, uszlachetnia charakter, skłania do czynu, czyli innemi słowy, wychowuje człowieka możliwie doskonałego. Taki tylko człowiek może być dobrym oby-

[1]) Helena Szczepanowska w Przedmowie do książki St. Szczepanowskiego „O polskich tradycyach w wychowaniu“.

[1]) Stanisław Szczepanowski „O pol. trad. w wych.“, str. 11.

watelem, bo doskonałość i szczęście naokół siebie wytwarzać może tylko ten, kto te walory potrafił wykrzesać najpierw w sobie, jak to dobitnie wyraziła poetka:

„Ile światła w twojej duszy,
Tyle słonka świecić będzie;
Tyle ziarna kłosy dadzą,
Ile potu na twej grzędzie".

(Konopnicka: Nowe lato).

II.

Religia obok udoskonalania jednostki odgrywa jeszcze w życiu narodowem ważną rolę jako czynnik wiążący poszczególne jednostki w jedną całość. Jest ona więc nie tylko ogniem, dającym moc poszczególnym cegłom, ale i cementem, spajającym te cegły w jedność. Wiadomo, iż narodem nazywamy pewną ilość ludzi, złączonych ze sobą t. z. dobrami narodowemi, do których należą: ziemia, język, wspólne dzieje, kultura, wspólna religia. Nie wszystkie te cechy wspólne muszą być razem, byśmy mieli pojęcie narodu, ale im więcej ich jest, tem śmielej jakieś zgrupowanie ludzi może narodem się nazwać, im więcej jakaś jednostka do tych dóbr przyznać się może, tem więcej z narodem jest zrośniętą. Myśmy w tem szczęśliwem położeniu, iż żadnej cechy nam nie brak — nie brakuje nam ziemi, jak Żydom, języka, jak Irlandczykom, wspólnych dziejów, jak Amerykanom, wspólnej kultury, jak Serbo—Chorwatom, wspólnej religii, jak Niemcom. Nas wiąże wszystko, co tylko ludzi w całość narodową wiązać może. Jeżeli ktoś chce uważać się za prawdziwego Polaka, musi też przyznawać się i czuć łączność z temi wszystkiemi dobrami narodowemi. Więc tak samo nie jest pełnym Polakiem ten, kto posiadając inne cechy narodowe, wyzbył się języka swego, albo kto zasymilował się jeno z nami, a nie wiążą go z narodem tradycye historyczne, tak też nie pełnym Polakiem jest ten, kto nie ma polskiej religii, religii ojców i współczesnych sobie braci, religii katolickiej.

U nas katolicyzm tak się zrósł z narodowością, że nie tylko lud nasz podlaski, czy wschodnio-galicyjski pojęcia Polaka od rzymsko-katolika odróżnić nie zdoła, ale nawet tak kulturalne i postępowo myślące umysły, jak Szczepanowski, zdobywają się na tak śmiałe twierdzenie, iż „Polska albo będzie katolicką, albo jej nie będzie".

Kto chce więc wychować Polaka na naszych tradycyach, na ideałach narodowych, ten o wychowaniu religijnem zapomnieć nie może. Głębokie uczucie religijne pozwoli młodzieży naszej uważać się za jedno z przeszłą Polską, za jedno z tymi, co z imieniem Jezusa szli pod Chocim, Cecorę, czy Wiedeń, co pod opiekuńczem skrzydłem Jasnogórskiej Pani stanęli w czasie ogólnego potopu śmiało przeciwko zapędom nieprzyjaciół, za jedno wreszcie z tymi, co hasłem „Bóg i Ojczyzna" krzepili swe dusze przez długie lata ciężkiej niewoli.

To uczucie religijne zespoli też ściślej i dzisiejsze społeczeństwo. Pragniemy wszyscy, by przepaść między ludem a warstwami wyższemi zniknęła, by inteligent chłopa, a chłop inteligenta rozumiał należycie i by się wzajemnie kochali, by we wszystkich klasach społecznych było „serce jedno i dusza jedna". Kto tego pragnie, nie powinien zapominać o tem, że lud nasz jest głęboko wierzący, że wiary tej, mimo zakusów, z różnych stron ponawianych, nikt mu wydrzeć nie zdoła, a jeżeli inteligent chce z tym ludem mieć coś wspólnego, to musi być przedewszystkiem z nim zgodny we wierze. Chłop tylko przed tym serce swe naprawdę otworzy, kto przyjdzie doń w Imię Chrystusa.

Kościół katolicki szanował zawsze prawa narodów, uczucie miłości Ojczyzny uznał za jedno z najszlachetniejszych i uczucie to w duszach sobie powierzonych krzewił. Ale Kościół nie uznaje patryotyzmu ciasnego, szowinistycznego, dzikich teoryi nacyonalistycznych, które, do czego prowadzą, okazał dzisiejszy stan Europy. Zdaje się, że wszyscy pragną już odmiany stosunków międzynarodowych, odrodzenia ludzkości na zasadach prawdziwej wolności, równości i braterstwa, ale to wszystko będzie mrzonką tak długo, dopóki nie wychowa się nowych ludzi o duszy prawdziwie chrześcijańskiej, albowiem „o ile polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze". (Księgi pielgrzymstwa").

X. Fr. Błotnicki.

Spowiedź ex devotione.

(Dokończenie).

b). S p o w i e d n i k p o w i n i e n s i ę z a j ą ć w y z n a n i e m p e n i t e n t a n a w e t w t e d y, j e ż e l i m a t e r y a w y z n a n y c h g r z e c h ó w t e g o n i e w y m a g a. Słynne „De communi", choćby to było nawiązanie do Ewangelii z niedzieli, nie odpowiada wszystkim penitentom. Wzrok zaostrzony psychologicznie, a połączony z duszpasterskiem zainteresowaniem się postępem penitenta, łatwo upatrzy sobie sposobność do rzucenia dobrego ziarna nauki, upomnienia i t. d. W razie potrzeby należałoby też spowiedziom dewocyjnym poświęcić trochę więcej czasu. Jest to bardzo wątpliwej wartości sława, jeżeli ktoś słynie z tego, że potrafi za godzinę „odpukać" 30 lub więcej penitentów. Już porównanie z lekarzem wykaże niewłaściwość takiego szybkiego załatwiania sprawy. U niejednej duszy, która życie duchowne traktuje poważnie, wyda owoc pożądany zalecanie tak wypróbowanego środka, jakim jest szczegółowy rachunek sumienia, choćby się on nie trzymał utartej formy. Główną jednak rzeczą jest, żeby osiągnąć ściśle określone, konkretne postanowienie poprawy na jednym punkcie. Postanowienia ogólne zazwyczaj idą w zapomnienie i pozostają bez skutku.

c). N a l e ż y s i ę s t a r a ć o ś c i ś l e o k r e ś l o n y, m o ż l i w i e i n d y w i d u a l n y i j e d n o l i t y w y n i k z c a ł e j s p o w i e d z i. Do tego wyniku ma zdążać nietylko dobór punktu, do którego ma nawiązać

pouczenie, upomnienie lub zachęta, lecz także uzasadnienie tego wszystkiego, ton całego przemówienia i rodzaj zadanej pokuty. W sprawie pokuty niestety nic pozostało prawie nic z dawnej praktyki i przyzwyczajono się do zadawania prawie tylko modlitw, jak gdyby się po nich można spodziewać wszystkiego. Otóż należałoby przynajmniej zachęcać do uczynków, które mają służyć do wytępienia pewnego błędu, albo porozumieć się z penitentem, czyby nie mógł lub nie chciał przyjąć na siebie pewnej odpowiadającej wyznaniu pokuty, n. p. jałmużny, lub innego uczynku miłosierdzia chrześcijańskiego, albo też regularnej praktyki religijnej, n. p. Komunii na pewną intencyę. Trzeba większy nacisk kłaść na wyrabianie woli aniżeli na modlitwy, boć przecie wola zawiniła również. Förster mówi gdzieś o „panowaniu nad klamką", dlatego, że niektórzy ludzie wyrażają swoje niezadowolenie lub coś podobnego w ten sposób, że z trzaskiem zamykają za sobą drzwi. — Oczywiście musi się być dyskretnym i unikać trywialności. Najlepszą pokutą jest panowanie nad sobą i pełen miłości wzgląd na codzienne otoczenie, bo brak jednego i drugiego jest właśnie źródłem największej liczby naszych błędów i upadków. A jeżeli już tylko modlitwy mają stanowić zadawaną pokutę, to niechże one będą przynajmniej w jakimś związku z tą cnotą, przeciw której penitent wykroczył albo w której powinien się ćwiczyć, n. p. modlitwa albo Komunia za tego, który penitenta obraził, przez co penitent i po spowiedzi przypomni sobie postanowienie poprawy.

d). Także stałe kierownictwo duchowne ma zdążać do osiągnięcia takiego wyniku ogólnego. Spowiednik nie powinien wprawdzie ani bezpośrednio wpływać na wybór kierownika duchownego, ani też wziąwszy to zadanie na siebie, nie ukracać osobistej wolności penitenta. Jeżeli się bowiem spowiednik będzie powodował chrześcijańską miłością i zapobiegliwością, jeżeli urząd swój będzie sprawował ze zrozumieniem duchownych potrzeb powierzonej sobie duszy, ze zrozumieniem, osiągniętem przez doświadczenie, naukę i ascezę — i jeżeli penitent przekona się, że spowiednik interesuje się jako pasterz dusz duchownym jego postępem, to wzbudzi się w nim zaufanie radośne i błoga pewność, że sprawa jego duszy znajduje się u takiego pasterza w pewnych rękach. Takiego kierownictwa potrzebują nietylko natury niesamodzielne, którym nie należy go nigdy odmawiać, lecz właśnie indywidualności wybitne, o własnej woli, natury silne, choleryczne, któremi trzeba kierować, a w danym razie nawet je krępować, ażeby się nauczyły bronić przed iluzyami własnego sądu i swawolą swej woli przez poddanie się obcemu zdaniu i cudzej woli.

III. Pedagogika duchowna powinna zdążać do pobożności silnej i męskiej, zdrowej i radośnej. — Czemuż to pomiędzy t. zw. pobożnemi duszami mamy tyle istot bojaźliwych, niesmacznych, do praktycznego życia nieużytych i mniej wartościowych, tyle karykatur, które wcale nie stanowią ozdoby tego Kościoła, w którym wyrosły? Przyczyną tego jest, że pobożność ich jest jednostronna, że błądzi po manowcach, że się stała obcą światu, że straciła kontakt z podbudową naturalną, że ma wprawdzie skrzydła, ale jej zabrakło nóg. Część winy ponosi tu niezdrowy pokarm zbłąkanej ascetycznej literatury, którym się często dusze odżywiają, a drugą część winy ponosi także praktyka spowiedzi, któraby ludzi żyjących na świecie chciała wychowywać zanadto podług wzoru mnichów i mniszek zamkniętych w klasztorze. Że tak jest, to łatwo sobie wytłumaczyć, jeżeli się zważy fakt, iż przez całe wieki wyłącznie tylko zakonnicy uprawiali ascetykę i stworzyli jej literaturę, a swój ideał ucieczki od świata przedstawili jako powszechny ideał życia chrześcijańskiego. Że tamto uczynili, to jest ich zasługą wielką, a że uczynili i to drugie, to już jest tylko okolicznością uboczną, przez nich nie zawinioną, choć godną ubolewania. W tym względzie trzeba dużo odrobić. Podręczniki do naśladowania Chrystusa, dostosowane do nowoczesnego życia ludzi świeckich, dopiero się układają powoli. Jedna tylko jest wprawdzie doskonałość; ale stronienie od świata, ubóstwo, posłuszeństwo i panieństwo to tylko jedna z dwóch dróg do tej doskonałości. Podług Bossuet'a wychowanie do samodzielności jest celem oświeconego kierownictwa dusz. Cztery są kierunki, w których spowiedź dewocyjna może się przyczynić do solidnej pobożności.

1. W większej mierze niż dotychczas trzeba zmobilizować naturalno-etyczne pobudki do cnoty. — Prawdziwa bowiem świętość obejmuje także to, co jest w człowieku szlachetnego. Czynnik ten ludzki nie jest może tylko taką sobie drabiną, po której się człowiek wspina ku szczytom świętości, a którą, dostawszy się tam, odstawia na bok — lecz czynnik ten pozostaje jeszcze u Świętego, a przez świętość doznaje tylko uszlachetnienia i zostaje przez nią opromieniony i podniesiony. W sposobie zaś poznawania i działania natury ludzkiej leży, że ona musi się wznosić od świata zmysłów do świata nadzmysłowego, od natury do nadnatury. Rzecz to zgoła nie tak trudna, budować pomosty między światem przyrodzonym a nadprzyrodzonym, bo te dwa światy nie tylko są spokrewnione ze sobą, lecz empirycznie wyglądają często zupełnie taksamo. Można n. p. zwrócić uwagę na to, że modlitwa jest nie tylko przykazaniem od Boga, lecz także najszczytniejszą czynnością duszy i że to jest dla nas wysokim zaszczytem, że nam wolno modlić się i wznosić oczy do Boga jako naszego Ojca i do Chrystusa jako do brata; że post jest nie tylko nakazany przez Kościół, lecz także środkiem kształcenia woli i charakteru, oraz zdobycia swobody duchowej; że dobroczynność jest równocześnie postulatem sprawiedliwości społecznej; że czystości obyczajów domaga się już nawet poszanowanie siebie samego jako człowieka (chłopiec, dziewczyna, młodzieniec, panna, mężczyzna, niewiasta) i chrześcijanina, i że czystość odpowiadającą stanowi trzeba zachowywać także w małżeństwie przez wzgląd na wzajemny szacunek, który stanowi najtrwalszą podstawę miłości i wierności; że prawdomowność czyni człowieka miłym Bogu i lu-

dziom; że cnota wogóle nie powinna być pedantyczną i uprzykrzoną dla drugich; że modlitwa i ufność w Bogu same nie wystarczają, lecz potrzeba także obowiązkowości, wiary w siebie i świadomości swej odpowiedzialności, żeby zdziałać coś dobrego. Już sugestyonowanie penitentowi, że go stać na dobre czyny, budzi w nim poczucie siły, jeżeli się to umie zrobić słowem ciepłem i z siłą przekonania.

2. Trzeba poddawać raczej pobudki bezinteresowne, aniżeli motyw nagrody. Przy spowiedziach obowiązkowych spowiednik często musi być rad, jeżeli znajdzie lub wywoła konieczne minimum skruchy i woli poprawy. Przy spowiedzi dewocyjnej trzeba wymagać więcej. Tu trzeba mieć przed oczyma jako cel pedagogiki duchownej miłość Pana Boga. Zarzut uganiania się za nagrodą, podnoszony przeciw katolickiej nauce o moralności przez zwolenników kultury etycznej z ich moralnością bez religii, ze względów zasadniczych niesłuszny, przecież w rzeczywistej praktyce ma pewne uzasadnienie. Mówi się tu bowiem za wiele o nagrodzie niebieskiej i karze doczesnej lub wiecznej, i w ten sposób hoduje się pewien egoizm duchowny, który myśli, że nigdy nie można nagromadzić dość „zasługujących“ uczynków, któremu jednak często jest bardzo daleko od prawdziwej obowiązkowości i miłości braterskiej. Rozumie się samo przez się, że motywy nagrody są niezbędne dla moralności ludu, ale powinniśmy posługiwać się nimi tylko o tyle, o ile to jest zgodne z religijnym poziomem pojedynczej duszy.

3. Większy nacisk trzeba kłaść na pobożność wewnętrzną, aniżeli na zewnętrzną, kościelną. Tego zdania nie trzeba źle zrozumieć, bo usposobienie kościelne należy także do pobożności chrześcijanina. Są jednak tacy chrześcijanie, którzy chcą być bardziej katoliccy od samego Papieża i biskupów, a przy tem wcale nie trzymają się równie ściśle przykazania miłości bliźniego, — chrześcijanie, którzy — optima fide — gdzie idzie o rzeczy kościelne, czepiają się litery z surowością Faryzeuszów i porcye postne obliczają na uncye, ale ani nie myślą o obowiązkach względem społeczeństwa, — chrześcijanie, którzy biorą na siebie różne dobrowolne praktyki pokutne, a zapominają o tem, że należy przedewszystkiem przyjmować z ręki Bożej jako zadosyćuczynienie i pokutę trudy swojego obowiązku i przykrości codziennego życia, oraz inne przez Boga zsyłane doświadczenia. Jeżeli się religijną i moralną wartość człowieka mierzy wyłącznie tylko miarą spełnianych przezeń zewnętrznych obowiązków względem Kościoła, które oczywiście także stanowią o wartości moralnej i religijnej danego osobnika, to łatwo stać się może, iż to, co się nazywa sensus virtutis, stanie się jakoś mniej subtelnem i jakby masywnem. Przez to zaś wytwarza się u niejednej duszy pobożnej owa niesympatyczna religijność, polegająca na praktykach zewnętrznych, która staje się łatwo przedmiotem lekceważenia ze strony ludzi niepobożnych i kompromituje w oczach świata wszystkich tych, którzy „chodzą do kościoła“.

Treść wewnętrzna każdej rzeczy zawsze ma większą wartość niż strona zewnętrzna, jądro jest cenniejsze od łupiny, przekonania i usposobienia wartają więcej aniżeli uczucia i płynące dopiero z nich czyny. Także w duszpasterstwie należy działać od wewnątrz na zewnątrz, a nie na odwrót.

4. Należy podkreślać bardziej miłość dobrego aniżeli obawę grzechu. Ta druga jest tylko negatywną, tamta zaś pozytywną stroną cnoty. Dlatego trzeba też bardziej ukazywać piękność i powab cnoty aniżeli brzydotę i potworność grzechu, a jedno i drugie znowu bardziej aniżeli kary piekielne. Jeżeli cnota sama nie posiada dla danego osobnika dość atrakcyi, to kara rzadko odstraszy go od złego. Wobec demona zmysłowości kara w większej ilości wypadków zawodzi zupełnie, podczas gdy zaapelowanie do szlachetnej dumy i siły etycznej, do szacunku dla samego siebie i do radości, jaka płynie z życia nieskalanego, rzadko pozostaje bez skutku. Miłość dodaje siły do czynu, gdy bojaźń co najwyżej osłabia odwagę do złego, nie wzmacniając odwagi do dobrego. Iluż to penitentów, ożywionych zresztą najlepszą wolą, tak tonie w samych szczegółach, tak się boi i dłubie w drobnostkach, że się nigdy nie zdobywa na radosną służbę Bożą i na prawdziwy postęp w pracy nad sobą. Dzieci Boże, z któremi się przecież ma sprawę zazwyczaj przy częstszych spowiedziach, powinny i mogą być zawsze nastrojone na nutę radości, tak jak liturgia kościelna. Radość i optymizm to w ogóle zasadnicza nuta katolickiego stylu życiowego. I wiernym także trzeba to powiedzieć: „Służcie Panu z radością!“ i „Radośnego dawcę miłuje Bóg“. Skrupuły są chorobą specyficznie katolicką i bez wątpienia pozostają w związku także ze spowiedzią. Penitent winien dowiedzieć się, że nie tyle trzeba śledzić ze strachem linię graniczną między tem, co grzeszne a tem, co dozwolone, lecz raczej ze świętą ambicyą wybierać między tem, co dobre, a tem, co dozwolone, między tem, co dobre, a tem, co lepsze i między tem, co lepsze, a tem, co doskonałe. Jeżeli ktoś rzeczywiście seryo dąży do cnoty, to grzech śmiertelny jest przecie niemal psychologicznie niemożliwy. Zupełne oddalenie się od Boga, nie odbywa się nagle, lecz bywa przygotowane od dawna już „grubszemi“ niewiernościami. Dlatego pasującej się ze sobą biednej duszy ludzkiej nie należy przestraszać, cytując niewcześnie straszaka, któremu na imię grzech śmiertelny. Ileż to razy dużo obiecująca dusza mocna, w prawdziwie bohaterskiej walce o czystość moralną, została podcięta i złamana nieroztropnym wyrokiem sędziego, który orzekł, że jest grzech śmiertelny, gdzie rzeczywiście był jedynie zewnętrzny fakt kazuistyczny grzechu materyalnego, ale nie było równocześnie całej wewnętrznej złości formalnego grzechu śmiertelnego. I odwrotnie! Ile to razy dały się wykorzenić głęboko zakorzenione złe nałogi, podsycane może fizyologiczną dyspozycyą, przez to, że się wytężało nie tyle wstręt do rzekomego śmiertelnego grzechu, ile raczej szlachetną ambicyę nabycia przeciwnej cnoty, która nie

cierpi nawet lekkiego grzechu! Im delikatniejsza jest organizacya psychiczna, im bardziej wyrobione sumienie, im wyższy etyczny idealizm, tem fatalniejsze może być odebranie odwagi wobec ran duszy, które uchodziły za śmiertelne, a nie były niemi. Nie bez przyczyny z takim naciskiem głosi św. Paweł, że zniesiony jest zakon bojaźni, a panowanie rozpoczął Zakon synostwa Bożego, a św. Jan mówi: „W bojaźni niemasz miłości, ale miłość doskonała precz wyrzuca bojaźń: bo bojaźń ma utrapienie, a kto się boi, nie jest doskonały w miłości" (1 Jan 4, 18).

Wywody niniejsze, choć zawierają krytykę niejednej praktyki w szafowaniu Sakramentu Pokuty, ani nie przynoszą nic nowego, ani też nie mają zamiaru oskarżania. Na zakończenie przyznamy to chętnie, że łatwiej sformułować takie zasady, aniżeli je zastosować. Zdaje się mi jednak, że już to byłoby wielką rzeczą, gdyby się w pracy duszpasterskiej, szczególnie nad inteligencyą i wiernymi o szczytniejszych aspiracyach, postępowało bardziej w myśl świadomych zasad. Wprawdzie nie wiele wskóra pedagogika, która nie ma po swej stronie zdrowego rozsądku ludzkiego, ale też pedagogika zdrowego rozsądku ludzkiego bez zasad, opartych na psychologii, łatwo popada w szablonowy mechanizm. Nikt nie będzie chyba chciał przeczyć, że istnieje przynajmniej niebezpieczeństwo takiego mechanizmu. Ideałem jest oczywiście połączenie jednej metody z drugą i ożywienie ich duchem Tego, który przyszedł „szukać i zbawić, co było zginęło", i który mógł powiedzieć o owieczkach swoich: „Znam moje, i znają mnie moje". W końcu niech wolno będzie zauważyć, że my księża powinniśmy sami zrobić początek poprawy tych stosunków, gdy się sami wzajemnie spowiadać będziemy. **Quidam.**

Dzwony kościołów lwowskich.

Dzwon dla chrześcijan nie jest zwykłym sprzętem kruszcowym, lecz jakby istotą, poświęconą służbie Bożej. Wśród wzniosłych ceremonii, poświęca go na wyłączną chwałę Boga tylko biskup, ubrany w szaty pontyfikalne i mitrę, z pastorałem w ręku. Uroczystość rozpoczyna się odmawianiem psalmów, poczem biskup miesza wodę ze solą i obmywa nią zewnątrz i wewnątrz dzwony. Tak oczyszczone wycierają ręcznikami kapłani. Po odmówieniu dalszych psalmów namaszcza biskup dzwony olejem świętym, używanym do sakramentu ostatniego pomazania. Czyni nim siedm krzyżów na stronie zewnętrznej i cztery krzyże św. krzyżmem na stronie wewnętrznej dzwonu, mówiąc za każdym razem słowa: „Niech będzie pobłogosławiony i poświęcony, Panie, znak ten. W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Na cześć świętego N. Pokój Tobie". Po modlitwie następuje okadzenie dzwonów i odczytanie Ewangelii św. Łukasza o przyjęciu Pana Jezusa w dom przez Maryę i Martę. Ceremonia ta zwie się konsekracyą dzwonów i po niej dopiero mogą one zawisnąć na wieży.

Często spotykany na dzwonach napis poucza o przeznaczeniu ich w służbie Kościoła:

„Laudo Deum verum, plebem voco, congrego [clerum,
Defunctos ploro, nimbum, festaque honoro".

Poświęcone zaś są one tak wyłącznie służbie Bożej, iż nie wolno ich używać do żadnych celów świeckich bez osobnego zezwolenia biskupiego.

Od czasu przyjęcia chrześcijaństwa lano dzwony w Polsce i baczono, aby katedra miała ich co najmniej pięć, kolegiata trzy, a kościół parafialny dwa. Dawano im na chrzcie imiona świętych i królów, albo przezwiska pieszczotliwe, jak n. p. dzwon „Maciek" i „Gąsiorek" w Lublinie. Przypisywano im moc nadzwyczajną. Za średniowiecza, gdzie nie było dzwonu na wieży ratuszowej, budziły one do pracy i zwalniały od niej, dawały hasło otwierania i zamykania bram miejskich, zwoływały na wiece, zwiastowały pożar.

Do trzech sygnałów dzwonu w XIV w. Kościół przywiązywał trzykrotne na dobę odmawianie modlitwy „Anioł Pański", a prócz tego zalecił, by w godzinę po zwykłem dzwonieniu wieczornem, czyli po zachodzie słońca, uderzano potrzykroć w dzwon wielki na modlitwę za umarłych. Niezależnie od tego, w Polsce, zaraz po wydzwonieniu wieczornego „Anioł Pański", uderzano dziewięć razy w dzwon wielki, wzywając do modlitwy za poległych na wojnie. Zwyczaj ten, niegdyś powszechny, na początku XIX stulecia zachowywano już tylko po niektórych parafiach — w Kaliszu, Jazgarzewie pod Grójcem, Dąbrownicy na Polesiu. Pamięć jednak podzwonnego za poległych, albo niewiadomo gdzie po za ojczyzną zmarłych, przetrwała i w braku polskiego dziewięciokrotnego dzwonienia przeniosła się na zwykły dzwon wieczorny.

Tak więc z dzwonami łączą się u nas nie tylko ceremonie kościelne, ale i zwyczaje ściśle narodowe, nadające im tem większego znaczenia i wartości w oczach ludu pobożnego. Nie dziw też, że z bolem w sercu żegna się z nimi ludność wsi całej, odprowadzając je wśród modłów i śpiewów zdobne w wieńce kwieciste. Uroczystości takich żałobnych święcił i święci nasz kraj biedny nie mało, bo rozkaz wyszedł, iż z kruszcu dzwonów odlane być mają działa dla obrony przed nieprzyjacielem.

Ogłosiły władze, że dzwony użyte będą w potrzebie na cele wojenne. Zabrane być miały przedewszystkiem z miast większych, ale z oszczędzeniem tych, które wiekiem sędziwym, a i wspomnieniami historycznemi na względy zasługują. Pozostać miało w każdej świątyni przynajmniej po jednym dzwonie, niezbędnym do celów religijnych. Zarządzona została konskrypcya wszystkich, a we Lwowie badanie komisyjne. Z polecenia zaś władz kościelnych nadesłano odpowiedzi na formularzach specyalnych, obejmujących rubryki: średnica dzwonu, ciężar, wiek i napisy na nim. Akcyą zaś całą kieruje ministerstwo wyznań i oświaty. Na podstawie orzeczenia c. k. Urzędu konserwatorskiego w Wiedniu ustalono, iż od zajęcia wyłączy się dzwony, posiadające wartość zabyt-

kową, a zatem sięgające po wiek XVIII. włącznie, o ile mają charakter artystyczny, płaskorzeźby, ornamenty i napisy; pozostawi się też konieczne do celów religijnych. Na ogół miano zabrać dwie trzecie ogólnej wagi dzwonów każdego kościoła, a pozostawić jedną trzecią do użytku. O ileby zaś w danym kościele pozostało więcej niż jeden dzwon, weźmie się pod uwagę także okoliczność, by pozostałe, razem dzwoniąc, nie wydawały tonu fałszywego. Przy przejmowaniu sporządza się protokół, podający miejscowość i nazwę kościoła, liczbę zabranych dzwonów, ich wagę i cenę zapłaconą za nie, licząc 4 korony za kilogram, tudzież władzę wojskową, mającą kwotę tę wypłacić.

Po ukończeniu czynności przygotowawczych przystąpiły władze w sierpniu 1916 r. do zdejmowania oznaczonych dzwonów zarówno we Lwowie, jak i na prowincyi. Przed odesłaniem do fabryk w Witkowicach złożono je w warsztatach przy ul. Kołłątaja, gdzie kilka dni pozostawały, celem zbadania i opisania. Przeważnie pochodziły one ze Lwowa i okolicy, dochodząc w ogólnej liczbie do 100 okazów, począwszy od 832- kilogramowego olbrzyma, a na małym dzwonku ręcznym skończywszy. Z pokaźnej liczby tej dokładnie połowa zasługiwała na uwagę ze względu na wiek swój, odbiegający wiele od granic, zaznaczonych przez c. k. Urząd konserwatorski, tudzież na szczegóły archeologiczno-zabytkowe. Opisane zaś zostały one i naukowo ocenione przez podpisanego w fejletonie p. t.: „Dzwony przejęte na cele wojenne“. (Kurjer Lwowski. 1916. nr. 417).

Na tem miejscu chcemy pomówić wyłącznie o dzwonach kościołów lwowskich. Wiele z nich już nie istnieje, bo aż trzykrotnej uległy rekwizycyi, a szkoda ogromna, bo większa ich część była wcale nieznana, a zanim ktoś o nich pomyślał, już ich nie stało. Podpisany przygotowywał już dawniej opracowanie monograficzne odlewnictwa starolwowskiego, oraz wszystkich dzwonów lwowskich, ale opracowaniu ostatecznemu tematu stanęła na przeszkodzie wojna. Ponieważ zaś większość tych dzwonów uległa obecnie zniszczeniu, słuszną jest rzeczą, by przynajmniej na tem miejscu zachowała się wiadomość o nich.

Dzwony lwowskie ujrzały światło dzienne przeważnie tu na miejscu, bo Lwów zdawna słynął z odlewnictwa, o czem w aktach miejskich liczne spotykamy wzmianki. Zwano tę sztukę ludwisarstwem (przekształcenie niemieckiego „Rotgiesserei“), a głównym zakresem jej było odlewanie dział i dzwonów. Już w 1382 r. wymieniają zapiski Mikołaja, odlewnika dzwonów (Nicol fusor campanarum), a w r. 1426 posiada miasto stale płatnego swego ludwisarza i puszkarza w osobie Walentego, po którym stanowisko to obejmuje „Claus“, zwany też „pixidarius regius“. W r. 1549. „Leonardus pixidarius“ obowiązuje się wobec kanonika katedry lwowskiej i rajców m. Buska do ulania dzwonu 8 cetnarów wagi. Odtąd mnożą się w aktach nazwiska odlewaczy dział i dzwonów, zrazu przeważnie niemieckie, a następnie i polskie. W r. 1577. występuje ludwisarz Feliks Zieliński vel Ziółkowski. Do wybitniejszych należy Lenart Herle.

Najczynniejszym z początkiem XVII w. był Jerzy Frank; odlewał prócz dział i dzwony dla Baworowskiej do Zubrzy, do Chyrowa, do kościoła św. Krzyża i t. d. Syn jego Kasper, już Frankowiczem zwany, objął ludwisarnię po ojcu i między innymi wykonał słynny posąg Archanioła Michała, dawniej na arsenale Rzeczpospolitej, obecnie w przechowaniu Muzeum miejskiego. Po śmierci Kaspra prowadził pracownię brat jego Jan, a około 1645 r. spotykamy czwartego z tej rodziny, Andrzeja, który podpisuje się: „Ludwisarz i Gyser Jego Król. Mości we Lwowie“. Po Frankowiczach obejmuje ludwisarnię Jerzy Łotryng. Ludwisarnia miejska znajdowała się między murem a wałem, obok cerkwi Wołoskiej. (Wł. Łoziński. O odlewnictwie lwowskiem. Spraw. kom. sztuki. 1893. IV. str. CXXX — CXXXII).

Z końcem XVIII w., po długich latach upadku, ożywiło się nieco ludwisarstwo lwowskie, którego przedstawicielami byli wówczas Teodor Polański, D. Komarzyński i Jan Andrzej Lebrecht. Dzwony ich odlewu znajdują się we Lwowie, a kilka uległo rekwizycyi w sierpniu zeszłego roku. Po Lebrechcie czynny był inny Niemiec, Jan Bellmann, do lat trzydziestych XIX w. W latach następnych zwracały się kościoły lwowskie o dzwony do Jana Jaroszewskiego w Bóbrce, a następnie w Lubaczowie, a po nim do Ludwika Jaroszewskiego, dopóki nie powstała w samym Lwowie odlewnia Zygmunta Mozera, czynna do niedawna jeszcze.

Nie dochowały się jednak u nas dzieła najdawniejszych mistrzów lwowskich, bo zbyt często ulegały „igni casuali“ i „malo omini ante incursionem Scytharum“ itp. wypadkom, jak się dowiadujemy z napisów na przelanych i do dziś zachowanych dzwonach niektórych. Przeważnie Teodorowi Polańskiemu przypadło w udziale poprawianie nadwerężonych zębem czasu i ognia dzwonów lwowskich, bo najczęściej z jego nazwiskiem spotykamy się na dzwonach dzisiejszych, przelewanych w pracowni jego z końcem XVIII w. W naszych już czasach przelewał stare i odlewał nowe dzwony Zymunt Mozer. Trafiało się też, że stare dzieła odlewnictwa lwowskiego wędrowały do Wiener-Neustadt, a stamtąd sprowadzano inne, nowe!

Najstarszym dzwonem kościelnym, o którym pamięć przekazały nam kroniki, był słynny w kościele katedralnym dzwon „Zuzanna“, uważany za „insigne et notabile clenodium“ miasta całego. Przy ogromnym pożarze Lwowa w 1527 r., po którym zrozpaczeni mieszkańcy zamyślali przenieść się gdzieindziej dla całkowitego zniszczenia miasta, spaliła się i katedra, a z nią stopieniu uległy i dzwony, ze sławną „Zuzanną“. Dopiero w 1540 r. podniósł arcybiskup Bernard Wilczek świątynię z ruin, a jak Zimorowicz powiada: „praeterea nominis sui campanam vocalem, auctorem hucusque vociferantem, in capite turris collocavit, qua rugitu late reboante vivos ad divina convocaret et mortuos ab humanis evocaret“. Dzwon ten ochrzcił też imieniem własnem 1528 r. Na dzwonie tym był napis:

„Tempore Sigismundi Regis Poloniae et Bernhardini Archiepiscopi Leopolensis impensis unius 16 Septembris 1528 opus hoc fusum".

Dwieście sześćdziesiąt dziewięć lat służył wiernie kościołowi „Bernard" potężny, potem zaś stało mu się widocznie jakieś nieszczęście, bo w 1797 r. musiał być na nowo przelany. Koleje losów jego zamykała inskrypcya:

„Johannes Lebrecht me fecit 1797 tempore Francisci II. Romani Imperatoris et Cajetani Kicki Archiepiscopi Leopolensis r. l. cura ac sollicitudine Jacobi Tumanowicz Archiepiscopi Leopolensis Armenorum porro impensis benefactoris unius transfusum die 22 Augusti A. D. 1797".

Napis ten uzupełniała wiernie powtórzona inskrypcya (1528 r.) z czasów arcyb. B. Wilczka. Dzwon ten po przelaniu ważył 3725 kg. Sto lat przebywał cało na wieżycy, ale widocznie nie służył mu wiek poważny, bo w 1899 r. musiał znów powędrować do przelania, ale tym razem już nie do pracowni rodzimej, lecz daleko, do Wiener-Neustadt. Wrócił stamtąd z napisem:

„OPUS HOC ANNO D. 1528 REGNANTE SIGISMUNDO REGE POLONIAE FUSUM. ANNO D. 1899 IMPENSIS CAROLI HRYNIEWICKI ARCHIP. PERGENSIS AC CANONICI METROP. CAP. LEOP. R. L. TRANSFUSUM".
„FECIT PETRUS HILSER".

Po przelaniu ma dzwon ten w średnicy 1·77 m, a waży 3140 kg. Do dziś wisi on na wieży, uratowany przed postanowioną już rekwizycyą.

Drugi dzwon kościoła katedralnego, ulany razem z „Bernardem", nosił na ciele swem spizowem napis:

„Ego Johannes ao Christi 1528 natus sonui ao 1694 malo omine ante incursionem Scytharum confusus obmutui. Rege et mense Augusto eleemosynis fidelium bono omine pacis renatus clamo. Fecit me Stanislaus Sokołowski N. Leopol.".

Ważył dzwon ten 1085 kg. W dwieście lat po „minus fausta transfusione" przetopiony został razem z poprzednim u Piotra Hilsera w 1899 r. Dziś zdobi go napis:

„EGO JOANNES ANNO CHRISTI 1528 NATUS SONUI. ANNO 1694 MALO OMINE ANTE INCURSIONEM SCYTHARUM CONTUSUS OBMUTUI EFFECTUATA A. 1699 MINUS FAUSTA TRANSFUSIONE. TANDEM A. 1899 CURA ET SUMPTIBUS CAPITULI LEOPOL. R. LAT. RENATUS CLAMO".
„FECIT PETRUS HILSER".

W dzisiejszej postaci ma on w średnicy 1·32 m., a waży 1242 kg.[1]).

[1]) Mitteil. d. C. kom. Wien. 1900 str. 43.

Trzeci dzwon, na wieży katedralnej, średnicy 66 cm., a wagi 162 kg. głosi inskrypcyą swą:

„CURA ET IMPENSIS CAPITULI LEOP. R. LAT. A. D. 1899".

Czwarty, 1·19 m. średnicy, opatrzony jest poetyczną inskrypcyą łacińską:

„CLAMO VOCE, AUDI SURGE!
AD LAUDANDUM DEUM URGE
TEMPLUM DEI PATET TIBI
ET EFFUNDAS PRECES IBI!".

Naprzeciw napisu płaskorzeźba Chrystusa Ukrzyżowanego.

(Dok. nast.).

B. Janusz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Kursa społeczne w Warszawie. X. Arcybiskup Dr. Al. Kakowski zaprosił kilku księży z Poznańskiego, słynących z działalności społecznej, by w szeregu odczytów zapoznali księży z archidyecezyi warszawskiej z organizacyami społecznemi w Poznaniu.

Dnia 13/VI. r. b. w sali teologicznej seminaryum warszawskiego X. Biskup Dr. K. Ruszkiewicz otworzył specyalnie w tym celu urządzone kursa społeczne, X. Dr H. Hilchen zagaił je i przedstawił na przewodniczącego X. kanonika A. Gniazdowskiego, który też został wybrany przez aklamacyę. Do prezydyum zostali powołani: X. A. Kobyliński, dziekan radzymiński i X. K. Merklein, proboszcz z Zerzna; na sekretarza powołano X. profesora Brzezińskiego.

Wykłady odbywały się dwa razy dziennie. Po każdym odczycie wywiązywały się dyskusye, tak że każdy odczyt z dyskusyami trwał około dwóch godzin. W ten sposób omówiono następujące tematy:

X. prałat Meyer: Nowoczesne duszpasterstwo.

X. Radoński: O Sodalicyach Maryańskich.

X. Sekretarz Gen. Dymek: O organizacyach robotniczych w mieście i na wsi.

Tenże: O wewnętrznym ustroju towarzystw robotniczych.

X. kanonik Grzęda: O organizacyach kobiet pracujących.

X. kanonik Adamski: O przeszkodach w pracy społecznej.

X. W. Adamski[1]): O organizacyach towarzystw młodzieży.

X. kan. Adamski: Stosunek duchowieństwa do organizacyi zawodowych.

X. W. Adamski: O praktycznej pracy w towarzystwach młodzieży.

X. kan. Adamski: O związku kapłanów „Unitas".

Nie streszczamy tu tych odczytów, gdyż wkrótce ukażą się w druku.

W dyskusyach poruszono szereg zagadnień, których księża z Poznańskiego, jako nieświadomi stosunków w Królestwie, wyczerpująco nie rozwiązali.

Po ostatnim odczycie i dyskusyi X. A. Gniazdowski podziękował księżom z Poznańskiego za ich pełną poświęcenia pracę, poczem w kaplicy seminaryalnej po odśpiewaniu wspólnem „Te Deum" pobłogosławił uczestników kursów Sanctissimum.

[1]) Brat młodszy poprzedniego.

X. Biskup Ropp. — Rosyjski rząd tymczasowy przyznał ponownie J. E. X. Biskupowi Roppowi stanowisko wileńskiego biskupa rzymsko-katolickiego.

Krok ten nowego rządu rosyjskiego, zmierzający do naprawy błędu poprzedniego rządu, na razie może mieć tylko znaczenie teoretyczne. X. biskup Ropp przebywa bowiem w Rosyi, nie mając możności objęcia dyecezyi wileńskiej, która leży w obrębie okupacyi niemieckiej.

Niezbędne więc jest porozumienie dyplomatyczne pomiędzy Berlinem a Petersburgiem, które umożliwi zasłużonemu pasterzowi faktyczny powrót do swej ukochanej owczarni.

Z Czech. Agitacya wielbicieli Husa. W lipcu r. 1915 zamierzano w Czechach urządzić jubileusz Husa na wielką skalę i w tym celu rozwinięto szeroko rozgałęzioną agitacyę w kołach wolnomyślnych i radykalnych, a prawie cała prasa czeska — z wyjątkiem naturalnie katolickiej — udzielała jej poparcia. Szczególnie związki Sokołów i nauczyciele ludowi rozszerzali cześć Husa z gorliwością godną lepszej sprawy. Ale rzecz utknęła z powodu wybuchu wojny i uroczystość jubileuszowa odbyła się w rozmiarach bardzo skromnych: odsłonięto pomnik Husa na starym rynku w Pradze (naprzeciw statuy M. Boskiej) i wygłoszono kilka mów w auli uniwersytetu czeskiego. Za to wzmogły się znacznie usiłowania inicyatorów tego ruchu za granicami monarchii, zwłaszcza w Rosyi. W Ameryce istnieje już od dłuższego czasu „Liga Jana Husa wolnomularzy słowiańskich", ta zaraz po wybuchu rewolucyi rosyjskiej wysłała do przywódzcy kadetów Miljukowa pismo, w którem doniosła mu, że zamierza, skoro tylko „Czechy będą uwolnione od jarzma austryackiego", założyć lożę wolnomularską w Pradze i stamtąd „światło" masońskie szerzyć w krajach słowiańskich, a przed innymi w Rosyi. Dokument ten, ogłoszony w „Bonifatius Korrespondenz" (w zeszycie sierpniowym z r. b.), jest ważnym przyczynkiem do charakterystyki tego całego ruchu.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyeczya krakowska.

Odznaczeni: rok. i mant. X. Józef Dunajecki, prob. w Choczni; exp. can. XX. Szymon Bytko, prob. w Barwałdzie, Józef Caputa, prob. w Inwałdzie, Stanisław Janiczak, kat. w Wadowicach, Marcin Krzysica, prob. w Wieprzu, Władysław Rychlik, prob. w Radoczy.

Instytuowani: X. Walenty Dutka na prob. w Hulenowie; X. Władysław Wojtowicz na prob. w Węglówce.

Zamianowani: X. Jan Surowiak, wik. w Rabce, administratorem tamże.

Zamianowani katechetami Księża: w Szczakowej Józef Gacek, wik. w Witanowicach; w Krakowie (szkoła LIII.) Wincenty Mika, wik. w Zebrzydowicach; w Jordanowie Franciszek Pająk, wik. tamże; w Bieżanowie Ludwik Pietrzak, wik. w Gdowie; w Białej (przy szkołach Tow. Szk. lud.) Jan Tomaszkiewicz, wik. tamże;

Przeniesieni: Józef Małysiak z Jordanowa do Trzebini; Zygmund Mieszkowski z Krakowa (szk. św. Salomei) do Krzeszowic; Andrzej Szepieniec z Krzeszowic do Dębnik; Wojciech Szemik ze szk. LIII. w Krakowie do szk. św. Salomei tamże.

XX. nowowyświęceni otrzymali posady wikaryuszów: Wojciech Bartosik w Gdowie, Ludwik Bombol w Kozach, Adam Duszyk w Poroninie, Karol Jakubiec w Rybnej, Augustyn Jarosz w Nowej Górze, Michał Kasza w Kościelcu śląskim, Tadeusz Kędzior w Stryszowie, Piotr Mak w Morawicy, Ludwik Olech w Jordanowie, Ludwik Pogoda w Zabierzowie ad Niepołomice, Andrzej Rokosz w Żywcu, Maryan Selwa w Andrychowie, Jan Tomala w Makowie, Józef Tomera w Babicach, Władysław Uczniak w Czarnym Dunajcu, Stanisław Wcielak w Białce.

Urlop otrzymał dla poratowania zdrowia X. Stefan Kotowicz, przeznaczony do parafii św. Floryana w Krakowie.

Przeniesieni XX. Jan Baran z Zabierzowa do Brzezia, Wiktor Błotko z Kóz do Białej, Wit Brzycki z Liszek do Ruszczy, Franciszek Dębowski z Rychwałdu do Krzeszowa, Jan Górnisiewicz z Białki do Myślenic (z aplik. do Budzowa), Józef Jamroz ze Stryszowa do Morawicy, Piotr Jurka z Nowej Góry do Trzebini, Piotr Kalicki z Krzęcina do Pcimia, Mikołaj Kamiński, katecheta z Dębnik do Chrzanowa, Stanisław Kędzior z Oświęcimia do Jeleśni, Józef Komędera z Chrzanowa do Płok, Józef Krupa z Rybnej do Zebrzydowic, Wincenty Kudzia z Niepołomic do Dziekanowic, Henryk Lichoniewicz z Kościelca do Wieprza, Józef Ludkowski, katecheta, z Bieżanowa do Czernichowa, Wojciech Luraniec z Poronina do Łapanowa, Stanisław Mirek z Morawicy do Niegowici, Józef Motyka, katecheta, z Trzebini do Liszek, Andrzej Mroczek z Makowa do Jaworzna, Kazimierz Nycz z Podgórza do Oświęcimia, Stefan Pawełek z Niegowici do Marcyporęby, Jan Pietraszek z Czarnego Dunajca do Witanowic, Tomasz Rapacz z Ruszczy do Czernichowa, Stanisław Sapiński z Andrychowa do par. Św. Salwatora w Krakowie, Franciszek Sitko z Trzebini do Rabki, Karol Słowiaczek z Dębnik do Zawoji, Władysław Studencki z Marcyporęby do Szczakowej, Ferdynand Sznajdrowicz z Łapanowa do Dębnik, Antoni Wądrzyk z Krzeszowa do Rychwałdu, Jan Wolny z Jaworzna do par. Św. Józefa w Podgórzu, Karol Wójcik z Czernichowa do Wróblowic, Edward Wręzlewicz z Dziekanowic do Niepołomic, Józef Zborzeski ze Szczakowej do Międzybrodzia, Franciszek Żak z Jeleśni do Wadowic.

Uwolnieni: Ojcowie ze Zgrom. Div. Salvatoris w Trzebini ab officio cooperatoris w Płokach ad pers. Władysław Wicher od obow. wikarego w Żywcu, Stanisław Juras od obow. wik. w Wieprzu.

Dyeczya tarnowska.

Powołany do służby wojskowej X. Jan Łętek, wik. w Przyszowej.

Na fund. pras. przesłał X. Budzik (z Uście solnego) 5 K.

Z prasy peryodycznej.

Treść „Miesięcznika Kat. i Wych." za sierpień i wrzesień b. r. Nowy pogląd na istotę i zasługi kulturalne romantyzmu. (X. A. P. Dek.). — Jansenizm. — Dzieje i doktryna. (C. d. M. Paciorkiewicz). — Kościół a państwo u św. Augustyna. (C. d. X. Dr. Jan Czuj). — Nowy katechizm. (X. A. P.). — Kazanie Bossueta o Aniołach Stróżach (C. d.). — Egzorta na początek roku szkolnego (X. J. Winkowski). — Zjazd XX. prefektów w Warszawie. (X. A. Ratuszny). — Błędne drogi w nauczaniu historyi biblijnej. (N.). — Książki godne polecenia dla ludu i młodzieży (X. Łaciak). — Nowe książki. — Sprawozdanie z czynności „Koła" XX. Katechetów w Tarnowie. — Nominacye i wiadomości osobiste.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 5. września odbędzie się (o godz. 4 tej) pogadanka na temat: „Plan pracy Koła na rok szk. 1917/18". Zagai X. Dr. Thullie.

Korespondencya Redakcyi.

W. X. St. W. w Kr. P. St. w K. H. W. w S. M. w Dz. Nie mieliśmy jeszcze czasu odczytać artykułów nam nadesłanych. Dziękujemy za nie bardzo i będziemy starali się zamieścić je w najbliższym czasie. X. M. artykuł o Suarezie będzie nam bardzo pożądany.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.

Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.